

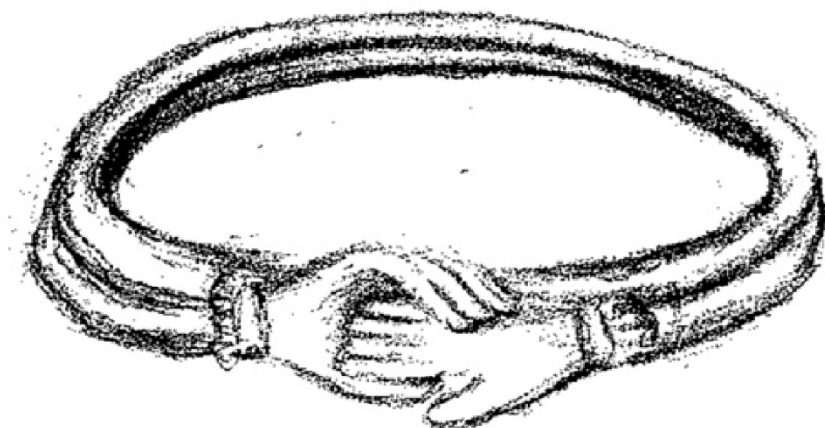
Kajdany wykonane ze złota

Od:

Johanna Scheliga,
Paula Winkler

Zoey
Waloschyk

Samuel-Tyler "Sam"
Tscheredin Liam
Glenn Peter



Kajdany wykonane ze złota

Wpatrywała się w pierścionek na swoim palcu: dwie dłonie trzymające się nawzajem - właściwie symbol jedności, miłości i zaufania. Ale dla niej był to tylko dowód na to, że była niczym więcej niż towarem w grze handlowej jej ojca. Wkrótce miała poznać swojego przyszłego męża - syna człowieka, który dzięki temu małżeństwu stanie się partnerem biznesowym jej ojca: innego wpływowego i bogatego szlachcica ze Stade.

Taki był teraz los Elisabeth von Zesterfleth. I , że nie może nic zrobić, by to zmienić.

Ponieważ jej ojciec, Albrecht von Zesterfleth, często w interesach, Elisabeth postanowiła wybrać się na spacer po mieście, aby oderwać się od myśli.

Przechodziła obok niezliczonych handlarzy, którzy nosili swoje towary na plecach jak garb i sprzedawali je. Ponieważ ci handlarze byli ulicy, podobnie jak fasady domów i sklepów, ulica otrzymała nazwę: Hökerstraße. Dla Elisabeth zgiełk tej ulicy był częścią codziennego życia, więc tłumy i krzyki sprzedawców bardzo ją uspokajały. Chociaż kochała Stade, zastanawiała się, jak by to było uciec z miasta i ojca, porzucić swoje obecne życie jako córka wpływowego biznesmena i prowadzić skromne życie na wsi. Nagle z rozmyślań wyrwał ją krzyk, znacznie głośniejszy niż znajome, przyciągające klientów okrzyki straganiarzy.

"Zatrzymać złodzieja!" krzyknął piekarz. Zanim Elisabeth zdążyła się zorientować, co się dzieje, wpadła na kogoś. Był to młody mężczyzna, który pośpiesznie przed piekarzem. W ręku trzymał coś, co wyglądało jak bochenek chleba zawinięty w szmatkę. Elisabeth spojrzała w jego jasnobrązowe oczy i cofnęła się. Wymamrotał krótkie przeprosiny z dziwnym akcentem, przechodząc obok Elisabeth. Wpatrywała się za nim, gdy kontynuował bieg przez tłum. "Zatrzymać go!" krzyknął ponownie piekarz i rzucił się za nim, ale złodziej był zbyt szybki. Wkrótce piekarz zrezygnował z biegu za złodziejem, a zamieszanie ponownie ucichło.

Elisabeth nadal spacerowała ulicą, ale nie mogła pozbyć się z głowy oczu złodzieja. Nie wiedziała dlaczego, ale chciała dowiedzieć się czegoś więcej o nieznanym z nietypowym akcentem. Wciąż wzburzona ruszyła więc do domu, zastanawiając się, w jaki sposób uda jej się ponownie zobaczyć dziwnego młodzieńca. Postanowiła wrócić ulicę następnego dnia o tej samej porze, aby go poszukać.

Te kasztanowobrzązowe oczy. Elisabeth nie mogła przestać o nich myśleć. W rezultacie rano udała się na Hökerstraße, kolorowymi jesiennymi liśćmi wyściełającymi ścieżkę i chłodną bryzą, która przetaczała się przez alejki. W powietrzu unosił się zapach świeżo upieczonego chleba, a ludzie zajęci byli swoimi . Ponieważ przybyła nieco wcześniej, postanowiła najpierw udać się do piekarni, z której uciekł tajemniczy młodzieniec, aby się rozejrzeć. Spacerowała po rynku przez długi czas, starając się wyglądać na zajętą, ponieważ zaczynała czuć się zakłopotana swoim bezradnym poszukiwaniem złodzieja. Jednak bez względu na to, jak bardzo przyglądała się piekarzowi, nigdzie nie mogła dostrzec nieznanego.

Po jakimś czasie postanowiła wrócić do domu. Była rozczarowana, że nie znalazła nieznanego, a jednocześnie zawstydzona, że dała się ponieść tak dziecinny nadziejom, mimo że była już zaręczona. Mimo to nie mogła zapomnieć o tym, jak ją minął. Właściwie, po bliższym przyjrzeniu się, wcale nie był

była złodziejką, jak to w zwyczaju. Mimo to zastanawiała się nad jutrzejszym powrotem na targ.

Tak, czemu nie? Mogłaby się na małe zakupy. The

Ułatwić dzień służącej. Tak, zrobić coś dobrego, na Hökerstraße z czystym sumieniem i szlachetnymi intencjami. Już się na to cieszyła. Ale ku jej rozczarowaniu, ta mała wycieczka również zakończyła się niepowodzeniem. prawie cały tydzień szukając nieznajomego, ale każdy dzień pozostawiał ją z mniejszą nadzieją niż poprzedni. Niemniej jednak w jakiś sposób stało się nawykiem codzienne przez Hökerstrasse. Chociaż nie było to szczególnie odpowiednie dla zaręczonej damy, takiej jak ona, by samotnie wędrować ulicami miasta, te codzienne wycieczki przyniosły jej ulgę od uciążliwego nastroju w domu.

Mimo że twarz nieznajomego powoli się zamazywała, lubiła uciekać w zgiełk targowisk przed zbliżającym się ślubem. Do tej pory całe gospodarstwo domowe było w stanie podniecenia, a przynajmniej ta jego część, która jeszcze tam była: jej ojciec był w podróży służbowej do Cuxhaven. Wszystko, co mogła wywnioskować z jego akt, napisanych charakterystycznym, tajemniczym pismem, to to, że najwyraźniej doszło do napięć wśród pracowników portu. Prawdopodobnie chciał się tylko upewnić, że nie będzie żadnych opóźnień w transporcie jego towarów. Zasadniczo jednak wolał trzymać ją z dala od swoich spraw biznesowych. Cała jej wiedza o interesach ojca opierała się na zużytych papierach, które od czasu do czasu wykradała z bogato wypełnionych szuflad jego biurka. Kilka dni temu w końcu udało jej się dowiedzieć więcej o swoim narzeczonym. Nazywał się

Daniel Marschalck. Jej ojciec najwyraźniej wymieniał listy z Marschalckami przez ostatnie kilka tygodni i prawdopodobnie był bardzo zajęty głupców z bogatej rodziny. Nie zdziwiło jej w najmniejszym stopniu, że chciał wydać ją za mąż tak korzystnie, jak to tylko możliwe. W końcu logiczne było, że hojnego posagu od rodziny o takiej pozycji. Niemniej jednak nie mogła zaprzeczyć, że zabolą ją traktowanie jej jak towaru i to, że nawet zataił przed nią imię jej przyszłego męża. Nie podjął żadnego, aby poinformować ją o swoich planach dotyczących ceremonii, mimo że wydawały się być w toku. Nie miała ochoty wychodzić za Daniela Marschalcka. Z pewnością byłoby to opłacalne, dla dobra jej rodziny, tak, ale także dla dobra biznesu jej ojca, który powinien być jedynym powodem całego małżeństwa. Do tej pory przestała już liczyć dni, w których na próżno szukała nieznajomego. Przechadzała się więc ulicami Stade z koszykiem chleba i jabłek pod pachą.

Powoli zaczęło jej być trudno pokojówkę, by pozwoliła jej robić zakupy. Obawiała się, że wredna dziewczyna pomyśli, że jest niekompetentna w swojej pracy. Ale Elisabeth przez lata zbudowała z nią dobre relacje i zdołała ją przekonać, że te małe wypadki sprawiają jej przyjemność. Właśnie zniósła niewygodę przeciskania się przez Lämmertwiete. Była to najkrótsza droga do domu, a służącej zależało na tym, aby jabłka dotarły do domu na czas. Usłyszała kroki na drugim końcu alejki. Zganiła się w myślach za to, że nie wybrała dłuższej drogi. Spuściła wzrok i spróbowała przesunąć się jak najbliżej ściany, nie brudząc rąbka sukienki. Nie była jednak w stanie kosza, więc ona i zbliżający się do niej musieli przepychać się między sobą dość niezręcznie. Właśnie miała poprosić o wybaczenie, gdy ten wymamrotał przeprosiny. Jego akcent brzmiał znajomo. Natychmiast zatrzymała się i podniosła wzrok. Nawet w półcieniu wąskiej uliczki

Rozpoznała jego twarz ze ścian domu, jakby nigdy jej nie zapomniła. Jego brwi były ściągnięte, a ciemne włosy rzucały cień na ciemniejsze oczy. "Ty - zaczęła Elisabeth i poczuła, że jej serce bije szybciej. "Ty jesteś złodziejem! Odepchnąłeś mnie tak nieopatrnie kilka dni temu! Zaciśnął usta i przyjrzał się jej.

Elisabeth zaczęła podejrzewać, że nierozsądne konfrontowanie się z nim w ten sposób. "Jak zamierzasz mieć mi to za złe, panienko? Elisabeth zarumieniła się. "Przypuszczam, że mogłabym na nią donieść. Uniosła podbródek.

Uśmiechnął się bezczelnie. "Nie wiem, ile ukradłeś, ale twoja twarz jest mi teraz znajoma. Łatwo byłoby mi cię !" kontynuowała. "Więc mi to usłyszeć, jak byś mnie opisał?" odpowiedział i uśmiechnął się jeszcze szerzej, gdy zdał sobie sprawę, jak bardzo ją zdenerwował. Dobrze

Linie odznaczały się pod jego wysokimi kośćmi policzkowymi. Oburzył Elisabeth.

Postanowiła, że nie będzie dłużej znosić jego manier. Prychnęła i przycisnęła koszyk do ciała. "Powinieneś się wstydzić! - wykrzyknęła i odwróciła się na pięcie. Odeszła od niego pospiesznym krokiem. Jej policzki oblał rumieniec i zaciśnęła usta. Jaki on był impertynencki! To, że tyle o nim myślała, wydawało jej się teraz żenujące. Jak bezczelnie się zachowywał, nikt nigdy wcześniej nie odważył się jej tak potraktować. Coś w tej sytuacji ją zaniepokoiło, ale nie odważyła się dalej tego uczucia. Przez całą drogę jej myśli krążyły wokół spotkania z nieznajomym, bez względu na to, jak bardzo starała się odwrócić swoją uwagę.

Zdenerwowana zapukała do drewnianych drzwi swojego domu. "Angela! - zawołała za pokojówką. "Angela, nie waż się otwierać mi drzwi!

Za drzwiami rozległ niecierpliwy szelest, aż w końcu otworzyły się i pojawiła się za nimi zaróżowiona twarz Angeli. Szybko odgarnęła swoje blond loki z umazanych sadzą policzków.

"Panno Elisabeth! , przybyłaś w samą porę.

Właśnie rozpałiłam piekarnik. Elisabeth wcisnęła koszyk w ramiona Angeli i pospieszyła do domu: "Och, Angela, mam ci tyle do opowiedzenia!" zawołała, zbierając spódnice i podążając za pokojówką do kuchni. Podczas gdy Angela zajęła się obieraniem i tarciem jabłek, Elisabeth zajęła miejsce na stołku i zaczęła opowiadać o spotkaniu z nieznajomym. Chociaż Angela była odwrócona do niej plecami, ledwo mogła ukryć swoje podekscytowanie.

"Panno Elisabeth, pani odwaga jest godna podziwu! Choć równie dobrze by ją pomylić z uporem. Doprawdy, można by pomyśleć, że zaręczona

Dama taka jak ona nie angażuje się w takie sytuacje. Złodziej, niebios!" Elisabeth . "Cóż, ponowne spotkanie z tym człowiekiem nie leżało w moim interesie - natychmiast przygryzła wargę. Do tej pory nie powiedziała Angeli o swoim pierwszym spotkaniu z nieznajomym. Przez chwilę miała nadzieję, że Angela nie podsłuchiwała, ale była spostrzegawczą młodą damą. Natychmiast opuściła drewnianą łyżkę, której używała do rozbijania jajek na ciasto.

"Znowu? Znałaś wcześniej tego młodego człowieka? Elisabeth przeklęła się w duchu, ale teraz nie było sensu ukrywać czegokolwiek przed Angellą. Westchnęła z oddaniem, jednocześnie przeklinając siebie za swoją nieostrożność. Wyjaśniła pokrótce, jak wpadła na nieznajomego na targu i że to również powód, dla którego wiedziała, że jest złodziejem. Angeli wydawało się to sensowne i zakryła usta dłońmi. "Och Elisabeth!" wykrzyknęła z przerażeniem. "Czy to dlatego tak bardzo nalegałaś na zrobienie dla mnie zakupów?

Elisabeth złapała oddech. Na próżno próbowała uspokoić pokojówkę, ale Angela była już całkowicie zagubiona w swoich myślach

zagubiony. "Och Elisabeth, co , marząc o złodzieju, podczas gdy masz już pierścionek na palcu. Elisabeth, czy chcesz zhańbić swojego ojca?"

"Czy zamierzasz kontynuować przygotowywanie posiłku - Elisabeth przesunęła dłonią po ustach. Angela zamilkła zaskoczona. Elisabeth schowała twarz w dłoniach. "Angela, wybacz mi. Ja też tak naprawdę nie wiem. Możesz obiecać, że mi nie powiesz? Teraz wiem, jaki on bezczelny i bezwstydnym! o nim w mgnieniu oka, proszę, zachowaj to dla siebie. Angela westchnęła.

Elisabeth, co ty ? Będę cicho, ale obiecaj mi dotrzymasz słowa i zostawisz tego mężczyznę. I od tej pory to ja będę robić zakupy". Elisabeth skinęła głową, zawstydzona, ale nie odważyła się spojrzeć Angeli w oczy. "Tak, obiecuję Angela." Wbrew obietnicy, nie spała do późna w nocy, zagubiona w swoich myślach. Sposób, w jaki na nią patrzył, jak jego ciemne oczy zatrzymywały się na niej, a słabe światło w jego brązowe włosy. Sposób, w jaki jego zadowolony z siebie uśmiech tworzył małe dołeczki pod jego uderzającymi rysami i jak zatraciła się w tym widoku. Nie wiedziała, na kogo jest bardziej zła: na niego za to, że jest tak apodyktyczny, czy na siebie za to, że jej się to podoba.

Następnego ranka również nie mogła spać. Angela starała się dogodzić Elisabeth, nie ani słowem o wczorajszym wieczorze. Kiedy nie mogła już dłużej tego znieść, Elisabeth energicznie sięgnęła po

plaszcz i ruszyła. Brunhilda, pokojówka, powstrzymała ją: "Panno Elisabeth, dokąd pani idzie? Znowu na zakupy?" Elisabeth odpowiedziała, że nie, chciała tylko pójść na spacer i zaczerpnąć świeżego powietrza. Ponieważ Angela była zajęta w kuchni i nie mogła jej zatrzymać, Elisabeth pośpiesznie wyszła z domu. Tak naprawdę nie wiedziała, dokąd chce iść. Na pewno chciała pójść na spacer, ale chciała też znów go zobaczyć. Włóczyła się bez celu po mniej ruchliwych alejkach i bocznych uliczkach miasta. Zimno gryzło ją w skórę, a jesienny wiatr nieubłaganie wdierał się pod ubranie. Naciągnęła mocniej płaszcz i wtuliła twarz w wyściełany kołnierz. Nie zdawała sobie sprawy, ile czasu minęło, zanim go zauważyła.

Stał w Lämmertwiete, oparty plecami o ścianę. Podekscytowana, nagle zapomniała, jak bardzo zdrętwiały jej ręce i twarz z zimna. Nagle zaczęła mieć wątpliwości. Co właściwie zamierzała zrobić teraz, gdy go znalazła? Stała się niepewna siebie i pomyślała o tym, by po prostu zawrócić, ale on już ją zauważył. Zamarła, gdy niej podszedł. "Znowu tu jesteś, panienko. Brzmiał na zaskoczonego. Szukała słów. "Mam pełne prawo tu być, a moje powody nie powinny cię martwić - odpowiedziała chrapliwie. "A jednak wydaje mi się, że znam jeden z tych powodów. Uśmiechnął się, jakby z niej kpił. "Wy, eleganckie dziewczyny z miasta, i tak jesteście takie same, niech zgadnę, waszym ulubionym zajęciem, oprócz codziennych plotek, jest haftowanie. Elisabeth prychnęła. "Jesteś bardzo arogancki! - wykrzyknęła z oburzeniem. "Cóż, szlachetny panie - odpowiedziała - gdzie mieszkasz, jeśli mogę śmiało zapytać? Nie sprawiasz wrażenia, jakbyś pochodził z klasy szlacheckiej, z której tak bardzo kpisz. Przez chwilę myślała, że wytrzyma jego spojrzenie. Szybko jednak oderwała się od tej myśli i niechętnie odwróciła głowę. "Jaki jest twój Imię? Niegrzecznie jest się nie !".

Uśmiechnął się złośliwie, chwycił ją za rękę i zanim się zorientowała, zaczął biec z nią przez kręte korytarze i alejki. Elisabeth zataczała się za nim, zakłopotana, próbując odzyskać równowagę. Po krótkim czasie przeszli przez kamienną i porośniętą mchem bramę miejską i przez most, który oddzielał centrum miasta od miasta.

farmy i pastwiska dla krów. Chłodne jesienne powietrze paliło płuca Elisabeth, która nie chciała już być wieziona w obce miejsce przez mężczyznę, którego imienia wciąż nie знаła. Powoli docierało do niej, że złodziej zabrał ją w miejsce, którego nie znała i nie miała pojęcia, wrócić do miasta. dzwony kościelne w oddali i powoli zdała sobie sprawę, że jej niepokój rośnie. "Jak masz na imię?" zapytała ponownie. "Luleff Jansen", odpowiedział kurtuazyjnie, "Czy możemy iść dalej, czy szlachetna dama mi nie ufa?". Oczywiście, że mu nie ufała! Ale trzymanie tego teraz przeciwko niemu prawdopodobnie nie zaprowadziłoby jej dalej do . "Gdzie idziemy? - zapytała zamiast tego. Nie odpowiedział, ponownie wziął ją za rękę i poszedł dalej. Miasto było już ledwo rozpoznawalne.

Po kilku minutach zatrzymali się ponownie. Stali przed czymś w rodzaju małego lasu. Luleff poprowadził ich przez zarośla i już po kilku sekundach stali przed opuszczonym wiatrakiem. Niektóre części dachu zawaliły się, jedno ze skrzydeł leżało odłamane w trawie, a ściany kruszyły się. Natura najwyraźniej już dawno postanowiła odebrać to, co do niej należało. Drewno było spróchniałe i nie było miejsca, które nie byłoby porośnięte zielenią. Luleff nagle zawołał: "Cathelijne, ik ben terug. Ik heb iemand meegenomen". Nagle zza dziury w ścianie wyjrzała mała dziewczynka. "Kto to jest?", zapytała zdumiona Elisabeth, "Czy to twoja siostra?". Luleff westchnął i zaprowadził ją do wiatraka. Wewnątrz, pomimo kilku przedmiotów, które zdawali się posiadać, panował chaos. Ściany były częściowo zawalone i pełne pęknięć, słoma leżała w jednym rogu pod czymś, co kiedyś było białym prześcieradłem, a oni zdawali się używać kamienia młyńskiego jako stołu. Luleff zaczął ścisłym głosem: "Musieliśmy uciekać kilka tygodni temu, zmuszeni wszystko za sobą. Wszystko dlatego, że trzymaliśmy się naszej wiary. Cathelijne i ja straciliśmy dom, rodzinę, wszystko, co było dla nas ważne. Teraz jesteśmy tutaj, bezpieczni, albo tak ci się wydaje. Ale co ci pozostaje, gdy nie masz nic? Nie mamy jedzenia, dachu nad głową i żyjemy w ruinach, które nie zapewniają nam prawie żadnej ochrony. Trudno powiedzieć, czy naprawę, czy prawdziwa walka dopiero się zaczyna".

Przerwał i westchnął głęboko. "Czasami zastanawiam się, czy to w ogóle robi jakąś różnicę. Chcemy spróbować wyruszyć do Kopenhagi, gdy już trochę dojdziemy do siebie". W oddali znów rozbrzmiały kościelne dzwony: raz, dwa, trzy, cztery, pięć razy! Elisabeth zamarta, wkrótce jej ojciec wróci do domu, a jej tam nie będzie. Podskoczyła, wybełkotała krótką mieszankę wyjaśnień i przeprosin, po czym pobiegła z powrotem do domu, na ile pozwalało jej ubranie. Czuła na plecach wzrok Luleffa i czuła się okropnie, zostawiając go w ten sposób. Niemniej jednak dotarła do celu szybciej niż się spodziewała, a ulga rozplynęła się w pieczeniu w płucach i bólu stóp. Zapukała do drzwi, a jej służąca Brunhilda otworzyła - Panno Elisabeth, co robiłaś na ulicy o tak późnej porze? Twój ojciec mógł przybyć w każdej chwili i gdybyś nie wróciła do domu na czas, twój ojciec z pewnością byłby bardziej niż zdenerwowany." Elisabeth wymamrotała krótkie przeprosiny i weszła do domu.

Pospieszyła do swojego pokoju. Jakiś czas później wyjrzała przez okno, z którego miała doskonały widok na wysoką wieżę kościoła. Była już siódma wieczorem i zaczęła się zastanawiać, czy jej ojciec dziś do domu. Wyglądało na to, że jej stres i pośpiech w domu były niepotrzebne. Kiedy zwykle wyjeżdżał w podróż służbową, zawsze wracał do domu około piątej po południu, dlatego teraz trochę się martwiła, pomimo swojej niechęci do ojca. Jego poglądy na życie miłosne córki, między innymi, były dość wątpliwe w jej opinii, ale jeśli mu wierzyć, było to jedyne, co mogła zrobić.

Szansa na poślubienie właściwego mężczyzny. Według jej ojca popełniłaby tylko głupi błąd w swoim emocjonalnym szale i oddałaby się jakiemuś łajdakowi z zaułków. Ale to nie do niej należała decyzja i tak naprawdę nie musiała się o to martwić.

Kiedy jej ojciec w końcu wrócił do domu, Angela podała już obiad. Nie bardzo chciała się z nim witać, ale gdy tylko ją zobaczył, przyciągnął ją w bardzo miękki uścisk, dzięki swojej zdrowej korpulencji. Ponieważ nie miała szans z ojcem, który był o dwie głowy wyższy i wielokrotnie szerszy, w końcu poddała się jego uściskowi, co zakończyło się bardzo dziwną sceną, która przypominała nieco kogoś, kto próbuje przytulić posąg. Kiedy w końcu skończył wyciskać z niej powietrze, się jak najszybciej z bezpośredniej bliskości jego ramion, na wypadek gdyby zmienił zdanie. Gdy usiedli, Albrecht od razu zaczął opisywać całą swoją podróż. Trwało to jakiś czas, Elisabeth wyłączyła się po jakichś dwóch minutach, ale jemu to nie przeszkadzało. Po prostu mówił dalej, tak że każdy, kto przypadkiem wszedł do środka, mógł pomyśleć, że jest wodospadem, który był spiętrzony przez trzy lata. Opowiadał o swoich żałośnie długich kontaktach z ludźmi, z których większości, jak kilkakrotnie podkreślał, nie mógł znieść, i o tym, jak sprzedał biednemu rybakowi dość zniszczoną łódź za tak nierozsądnie wysoką sumę pieniędzy, że ten prawie zaczął czcić Albrechta pomimo tego. "W każdym razie, kiedy sprzedałem starą Angelikę, postanowiłem najpierw odpocząć w miłym pubie.

Kiedy tak siedziałam i delektowałam się winem, nagle obok mnie usiadł wysoki, przystojny mężczyzna, a ja wciąż myślałam, no cóż, czy ja go skądś nie znam? Ale potem przyjrzałam mu się uważniej i kiedy się ze mną przywitał, w końcu zrozumiałam, kto to jest. To był Bartholt, ojciec twojej narzeczonej, Elisabeth". Wyrwała się z transu i słuchała. "A ponieważ za tydzień wychodzisz za mąż, mieliśmy wiele do omówienia, więc... - Co?! Wychodzę za mąż za tydzień?" Elisabeth była wściekła i podskoczyła. "Jeszcze nawet nie poznałam mojego przyszłego męża, a już mam za niego wychodzić za tydzień? A poza tym, dlaczego wybierasz mi męża?

Naprawdę myślisz, że nie potrafię już wybrać rozsądnego dżentelmena?" Teraz już prawie krzyczała. "Młoda damo, to już przesada - zagrzmiał Albrecht i również wstał. Ale Elisabeth zaszła już za daleko, by ją powstrzymać. "Nie, tylko ty ponosisz winę za to, że ani razu w życiu nie byłam w stanie podejmować własnych decyzji i nie mogłabym nawet spotkać się z Luleffem, gdybym się nie wymknęła! "Proszę, co powiedziałaś? - zapytał nagle jej ojciec z zimnym, śmiertelnym spokojem w głosie. kręgosłupie Elisabeth przebiegł zimny dreszcz. Co takiego powiedziała? W swoim wzburzeniu nie zdawała sobie z tego sprawy, ale teraz naprawdę popełniła kluczowy błąd. "Elisabeth von Zesterfleth. Co. Czy. Ty. Powiedziałaś to?" - zapytał jej ojciec, z wyraźnym naciskiem w głosie.

"Nic, po prostu trochę poniosły mnie uczucia, przepraszam, tato". "Nie, Elisabeth. O kim przed chwilą mówiłaś?". Elisabeth poczuła jednocześnie gorąco i zimno. Zaciśnęła dłonie za plecami, aby ukryć drżenie, ale ojciec już to zauważył i spojrzał na nią przenikliwym wzrokiem. Próbowwała uniknąć spojrzenia jego oczu i dlatego spojrzała pomocnie na Angelę, która stała w drzwiach, przyciągnięta krzykiem, ale tylko potrząsnęła niezauważalnie głową. Musiała sama poradzić sobie z tą sytuacją. Ojciec prawdopodobnie zinterpretował jej milczenie jako

Potwierdzenie jego podejrzeń, gdy jego twarz wykrzywiła się w maskę obrzydzenia.

"Moja córka - powiedział z ledwo tłumionym gniewem w głosie.

Voice, "spotyka się z przypadkowymi przybłędami pomimo zaręczyn i zakochuje się w nich. Czy kiedykolwiek zdałeś sobie sprawę, co to dla ciebie oznacza? Co to oznacza dla nas? Narażasz na szwank całą reputację swojej rodziny, a tym samym swoją przyszłość, i mimo że o tym wiesz, nadal za nim gonisz. Wstydzę się, że muszę nazywać cię moją córką. Bardzo mnie zraniłaś, Elisabeth". Po ostatnich słowach zniżył głos i powoli osunął się na ziemię. Elisabeth poczuła się bezradna. Nie wiedziała już, co robić, nigdy nie widziała ojca tak przygnębionego i rozczarowanego. Czuła się okropnie i chciałaby go przytulić i powiedzieć mu, że nigdy więcej nie zrobi czegoś tak głupiego. Ale mały, cichy głosik w głębi jej umysłu przypominał jej, że to nie była jej wina. Gdyby jej ojciec po prostu pozwolił jej kontrolę nad własnym życiem, nigdy by do tego nie doszło. Kierując się tą pewnością, rozwinęła w sobie nową pasję. "On nie jest przybłędą. Rzuciła ojcu wrogię - A nie przybłędą. Nie zdajesz sobie sprawy, jak mu ciężko. Nie widziałeś, jak żyje on i jego siostra. A wszystko dlatego, że kurczowo trzymają się swojej wiary. Dlaczego kogokolwiek obchodzi, w co ktoś wierzy? Ojciec, kocham go. Nie możesz mi tego odebrać. Zamknij mnie, zamknij mnie, nigdy więcej nie pozwól mi poczuć światła dziennego na mojej skórze z mojego powodu. Ale ta miłość, ta jedna prawdziwa

Kochanie, nie możesz mi tego, cokolwiek zrobisz.

może zrobić. A gdybym siedział setki mil stąd w najgłębszym lochu i umierał z głodu, jego uśmiech w mojej pamięci da mi ciepło, jego słowa dadzą mi siłę, by przetrwać. Każdego dnia, każdej małej wieczności, będę na niego czekał. Jego twarz będzie ostatnią rzeczą, jaką zobaczę, gdy opuszczę ten świat. Jego głos ostatnią rzeczą, którą usłyszę, a jego dotyk ostatnią rzeczą, którą poczuję. Proszę, ojciec, zrozum mnie, ty, od którego pochodzę".

Podczas ostatnich słów upadła przed nim na kolana i patrzyła mu w twarz. Była zaskoczona, gdy zdała sobie sprawę, że on płacze.

Ze złością otarł łzy i wstał. "Elisabeth, do swojego pokoju. Teraz." Odsunęła się od niego i powoli ruszyła w stronę drzwi. "I że nie wrócisz do mnie, dopóki nie pozbędziesz się tych puchatków z głowy". To miały być ostatnie słowa, jakie od niego usłyszała. Z uczuciem pustki w piersi, powoli weszła po schodach i ledwo dotarła do swojego pokoju, gdzie upadła na łóżko. Łzy moczyły jej poduszkę i ubranie, ale nie obchodziło jej to. Chciała uciec, po prostu z dala od tego okropnego miejsca. Wpatrywała się w nicość, podczas gdy tysiące wirujących myśli niemal ją pochłonięły. Nie mogła się ruszyć i utonęła we własnej głowie, aż po chwili ogarnęło ją zmęczenie spowodowane stresem i emocjonalnym chaosem.

Kiedy ponownie się obudziła, było ciemno, a Elisabeth słyszała głośnie chrapanie ojca w sąsiednim pokoju. Wiedziała, że nie może zostać dłużej i znosić samolubnych decyzji ojca. Bez zbędnych ceregieli zaczęła zbierać prowiant i trochę ubrań oraz wypłatać linę z prześcieradeł i tkanin - towarów, którymi między innymi handlował jej ojciec. Przymocowała ją do haka na oknie. Choć lina nie wyglądała na szczególnie wytrzymałą, wspięła się na dół. W sukience było to jednak trudniejsze niż się, ale dotarła na ziemię w jednym kawałku.

Gdy tylko jej stopy dotknęły ziemi, pobiegła w kierunku bramy miasta, a chłodny nocny wiatr wiał jej w twarz. Gdy tylko jej stopy dotknęły ziemi, pobiegła w kierunku bramy miasta. Kiedy już prawie do niej dotarła, zauważyła przeszkodę, którą zignorowała w swojej pospiesznej ucieczce: W nocy brama miasta była zamknięta i pilnie strzeżona. Wiedziała, że pieniądze, które miała przy sobie, zajmą dużo czasu.

nie wystarczyłoby na przekupienie dwóch strażników. Schowała się za ścianą domu, obserwowała strażników i zastanawiała się, jak zdoła przejść przez mur. Znała miasto jak własną kieszeń i jeśli sposób na obejście muru, musiała go znać.

Uderzyło to w nich jak grom z jasnego nieba: możliwość wydostania się z miasta. W pobliżu muru znajdowało się drzewo, które już dawno powinno zostać ścięte.

Skradała się cicho alejkami, ale nie mogła pozbyć się wrażenia, że jest obserwowana.

Wkrótce jednak ujrzała swoje wybawienie. Przed nią, w słabym świetle księżyca wyróżniała się sylwetka młodego dębu, który wskazywał jej cel. Rozejrzała się. Nie było widać żadnych strażników, ale ich grupa mogła pojawić się w każdej chwili. Musiała działać szybko. Szybko przemknęła w cień muru, gdzie, miejmy nadzieję, będzie chroniona przed ciekawskimi spojrzeciami. Teraz musiała tylko znaleźć sposób, by wspiąć się na drzewo... Tam dostrzegła kilka gałęzi, które z łatwością mogły posłużyć za drabinę. Niestety był pewien problem. Wspomniane gałęzie znajdowały się jakieś dwa i pół metra nad jej głową, co okazało się sporą przeszkodą. Nic jednak nie mogło jej teraz powstrzymać. Cofnęła się kilka kroków od ściany i zebrała spódnicę. Prawdopodobnie powinna była ukraść jedno ze spodni ojca. Nie miała więc innego wyjścia, jak tylko pozbyć się spódnic. Ubrana tylko w bieliznę, czuła się niekomfortowo odsłonięta, ale nie miała innego wyboru. Potężnym rzutem posłała wyrzucone ubranie na ścianę. Następnie ruszyła biegiem w kierunku ściany. Jej stopy oderwały się od ziemi i przez krótką chwilę czuła się prawie nieważka, wolna, jak ptak na niebiedumnie rozpostartymi skrzydłami. Gdy jej stopa dotknęła twardego kamienia muru, odepchnęła się mocno i opuszkami palców złapała krawędź bloku. Podciągnęła się z trudem i przylgnęła do kolejnej szczeliny między murem a drzewem, skąd w końcu złapała się najniższej gałęzi wcześniej zidentyfikowanej drabiny. Chwyciła ją mocno i podniosła się, przypominając sobie, by nie patrzeć w dół, gdyż nie miała pełnego zaufania do gałęzi. Ale była bardziej stabilna niż się wydawało i mogła utrzymać jej ciężar tak dobrze. Sięgnęła po następną gałąź, która była łatwiejsza do osiągnięcia. Kontynuowała więc wspinaczkę gałęzi po gałęzi, podczas gdy mniejsze gałęzie wciąż zaczepiały się o jej ubrania i włosy. Gdy został jej jeszcze tylko jeden szczebel, nagle usłyszała za sobą głosy. Obejrzała się i zobaczyła promyk światła podróżujący wzdłuż alejki, przez którą wcześniej podkraśla się do ściany. Teraz naprawdę musiała się pospieszyć. Ale w momencie, gdy już miała się zamachnąć, poczuła, że jej noga jest przez coś powstrzymywana. Serce opadło jej do kolan. Powoli odwróciła głowę, spodziewając się zobaczyć migający hełm strażnika. Ale to była tylko jej stopa, która utknęła w rozwidleniu gałęzi. Teraz słyszała również coraz głośniejszy gwizd, który musiał być również źródłem blasku. Nie mogło minąć wiele czasu, zanim ktokolwiek to był, skręci za róg i ją. za nogę, ale rozwidlenie gałęzi nie poddawało się tak łatwo. Nosiciele pochodni mogli pojawić się w każdej chwili.

Trzęsła się i ciągnęła dalej, ale drewno nie chciało jej puścić. Gdy czubek buta wyłonił się zza rogu ulicy, w końcu udało jej się uwolnić mocnym szarpnięciem. Z wyraźnie słyszalnym plopem wylądowała na ziemi po drugiej stronie muru. Zza grubych kamieni usłyszała krzyk "Kto tam?", ale już zdążyła się podnieść i pobiec ile sił w nogach w stronę pobliskiego lasu, by nie dać się złapać.

by odkrytą przez strażników. Ubita ścieżka prowadziła mniej więcej prosto jakiś czas, aż dotarła do małego strumienia. Niewielki mostek z kamieniołomu przerzucony był nad strumieniem, przez który przeszła z łatwością.

Przeszła przez most i wkrótce zostawiła za pierwsze farmy.

Miasto, w którym dorastała, było tylko małą sylwetką w świetle księżyca. Jej płuca płonęły, a nogi zaczynały ustępować, ale nie mogła się teraz zatrzymać.

Łzy napływały jej do oczu, gdy biegła coraz bardziej nieokreślonymi wiejskimi ścieżkami.

Biegła i biegła, aż zobaczyła słabe, migoczące światło za drzewami i krzakami. Wiedziała,

że jest we właściwym miejscu. Elisabeth przedarła się przez zarośla i zobaczyła Luleffa,

który musiał siedzieć przed chwilą przy ognisku, ale wstał, by znaleźć źródło szelestu, i

wpadła mu w ramiona. Po jej spływały łzy. Luleff zapytał zaskoczony i bardzo

zdezorientowany: - Czego tu szukasz? Elisabeth odpowiedziała, szlochając: "Chcę jechać

do Kopenhagi, nie mogę tu dłużej zostać. Za niecały tydzień mam poślubić kogoś, kogo

nigdy w życiu nie widziałam, ale nie chcę, nie mogę, kocham cię". Osunęła się jeszcze

bardziej w ramiona Luleffa, a on przytulił ją mocniej. "Musimy znaleźć sposób, by stąd uciec

i to jak najszybciej. Nie martw się, zrobimy to razem". Rozmawiali jeszcze przez chwilę i

Luleffowi udało się pocieszyć Elisabeth. Dała Luleffowi ciepłe ubrania i jedzenie, które

przyniosła z domu, aby nie musieli marznąć ani głodować przez kilka następnych dni.

Następnie wyruszyła w drogę powrotną do domu, aby jej ojciec nie dowiedział się, że

kiedykolwiek była poza domem. Wkrótce ponownie dotarła do liny pod oknem i wspięła się

na górę. Gdy znalazła się na szczycie, pieczołowicie próbowała rozłożyć swoją pomoc w

ucieczce z powrotem na poszczególne części, aby zniszczyć ostatni dowód jej nocnej

wycieczki. Następnie położyła się do łóżka, jak gdyby nigdy nic.

Przez następne dwa dni unikała ojca w ciągu dnia i spędzała noce w starym młynie, planując ucieczkę od życia, które było dla niej koszmarem.

Pewnego ranka, po tym jak po raz kolejny była zajęta karaniem ojca swoim milczeniem,

Brunhilda powiedziała jej, że spędzi dzień w porcie i dała jej znać, że do tego czasu będzie

miała czas, by się uspokoić. Kiedy chwilę później usłyszała zamykające się drzwi,

odetchnęła z ulgą. W końcu nie musiała już czuć się jak obca we własnym domu.

Postanowiła zabić czas, przeglądając dokumenty ojca, chociaż miała szczęście, że była w

stanie rozszyfrować tylko połowę z nich dzięki odręcznemu pismu ojca, coś nagle przykuło

jej uwagę. Rankiem w dniu jej ślubu flota handlowa miała opuścić port Stade i dostarczyć

kilka skrzyń z suknem bezpośrednio do Kopenhagi. Elisabeth natychmiast zdała sobie

sprawę, że to jej szansa na lepsze życie z Luleffem i małą Cathelijne.

Dni mijały coraz szybciej i był już dzień przed jej ślubem, na którym nie miała się pojawić. W

ciągu ostatnich kilku dni, które zlewały się w umyśle Elisabeth, starała się ukraść z domu jak

najwięcej prowiantu, pieniędzy i innych rzeczy, które mogłyby się przydać w podróży i

przetransportować je do starego młyna w nocy, aby nikt tego nie zauważył. Tam upchnęli

wszystko do worków, aby ułatwić przenoszenie. Wkrótce będą w drodze. W końcu będzie

wolna. Wolna od gier i umów ojca, wolna od ludzkich oczekiwań. Wkrótce na zawsze

opuści miasto, w którym dorastała i którego tak naprawdę nigdy nie opuściła. Czy

kiedykolwiek wróci? Czy ucieczka była naprawdę słuszna? Czy w ogóle przeżyją ucieczkę i

czy pozostaną niewykryci?

Myśli tańczyły w jej głowie niczym liście za oknem na zimnym jesiennym wietrze. Ale teraz nie było czasu na wątpliwości, wiedziała dokładnie, jak zbudowany jest statek, gdzie najlepiej ukryć się w ładowni i że wszystkie przygotowania zakończyły się sukcesem. Więc ostatni raz wspięła się przez okno swojego pokoju za pomocą plecionej liny. Tym razem nie chciała wracać pod osłoną świtu. Kiedy uderzyła o ziemię, gwałtownym szarpnięciem uwolniła linę z haka okna i próbowała sprawić, by zniknęła w jej torbie. Teraz nie było już odwrotu. Pod osłoną cieni nocy skradała się w stronę portu. Chociaż był środek nocy, musiała być ostrożna, ponieważ miasto i jej ojciec wszędzie oczy i uszy. Kiedy dotarła do portu, natychmiast zobaczyła sylwetki Luleffa i Cathelijne ukrywających się przy dźwigu towarowym. Razem podeszli do jednego ze statków jej ojca, który był ozdobiony herbem jej rodziny. Najpierw przeszła przez

która prowadziła na pokład. To wszystko takie surrealistyczne, szum wody pod jej stopami, oddech Luleffa na karku i krakanie wron, jakby szydziły z jej ryzykownej ucieczki.

Kiedy wszyscy dotarli na pokład, Elisabeth pokazała Luleffowi właz, który prowadził bezpośrednio do ładowni statku. On i Cathelijne weszli do środka i wkrótce potem zniknęli w ciemności. Elisabeth postanowiła na pokładzie jeszcze przez chwilę. Teraz po raz ostatni spojrzała na swój dom. Miasto, w którym dorastała, ulice i alejki, na których się bawiła. W słabym świetle księżyca mogła nawet rozpoznać piekarnię, w pobliżu której często spędzała czas w ciągu ostatnich kilku tygodni. Czy opuszczenie tego miejsca było błędem? Nie. Nie mogła pozwolić, by takie myśli ją teraz niepokoiły. Zaszła już na to zbyt daleko. Zimny nocny wiatr owiewał jej twarz. Była pewna, że postąpiła słusznie i teraz była tylko jedna rzecz, która wiązała ją z jej wkrótce byłym życiem.

Wpatrywała się w obrączkę na swoim palcu, lśniąca w świetle księżyca: dwie dłonie trzymające się nawzajem - w rzeczywistości symbol jedności, miłości i zaufania. Dla niej był teraz tylko symbol starego życia, które zostawiała za sobą. Zdjęła go z palca, zawahała się krótko i wrzuciła go do basenu portowego.

Koniec

